

środa, 08.01.2025

Błogosławiona Eurozja Fabris Barban - Mama na medal

Schyłek XIX wieku i początek XX. Ciężkie czasy poważnego kryzysu gospodarczego, nędzy, masowej emigracji ludności we Włoszech. W tym czasie walki o przetrwanie, o każdy najmniejszy nawet okrusz chleba, w wiosce Marola dorasta dziewczynka, którą rodzina pieszczotliwie nazywa „Rosina” – Różyczka, a której życie już pod koniec XX wieku Kościół ukaże jako wzór dla każdej matki.

XXNie pragnę niczego...

Eurozja Fabris Barban (bo tak naprawdę się nazywała) urodziła się 27 września 1866 r. w Quinto Vicentino. Ponoć ktoś miał wówczas wykrzyknąć: „Och, jak to dziecko przypomina Dziecię Marię!”. Rzeczywiście, mała Rosina z dnia na dzień piękniała, a o jej urodzie i wdzięku głośno było w całym miasteczku. Rodziców, prostych rolników, nie stać było na kształcenie siedmiorga dzieci, toteż Eurozja ukończyła zaledwie dwie klasy szkoły powszechnej, w której nauczyła się jedynie czytać i pisać.

Życie na wsi nie jest łatwe, o czym wie każdy rolnik, dlatego przyszła błogosławiona musiała przerwać naukę, by pomagać rodzicom w gospodarstwie. „Lepiej jest być biednym niż bogatym! Bogaty nigdy nie osiągnie pokoju serca, tylko pełnienie Bożej woli może to sprawić” – mawiała. Była powszechnie szanowana. Mimo że ciężko pracowała na roli, znajdowała jeszcze czas, by przy parafialnym kościele uczyć dzieci katechizmu. Dobry nawyk, który zostanie jej aż do śmierci, to codzienna lektura Pisma Świętego, z którym się praktycznie nie rozstawała. Ta piękna i prosta dziewczyna z prowincji wprost wprawiała ludzi w osłupienie swoją dobrocią i wiedzą. „Nie pragnę niczego innego nad miłość Boga i wzrastanie zawsze w Jego miłości. Nic innego się nie liczy” – wyzna po latach.

XXOdpowiedzialni przed Bogiem.

W 1885 r. sąsiadów Rosiny dotyka tragedia – żona Karola Barbana umiera niespodziewanie na nieuleczalną chorobę i osieroca trzy córki, z których najmłodsza ma zaledwie cztery miesiące. Wkrótce jedna z córek dołącza do matki w wieczności. Na domiar złego w domu trzeba się jeszcze zająć starym i schorowanym dziadkiem oraz młodym jeszcze bratem. Zdesperowany wdowiec prosi o pomoc 19-letnią wówczas Eurozję, która zgadza się pomagać mu w utrzymaniu domu, codziennych porządkach i opiece nad dziećmi. Czy było jej łatwo? Zapewne nie. Musiała nieraz usłyszeć jakiś uszczypliwy komentarz, czuć na sobie szydercze spojrzenia. Ale, jak wspominają później jej dzieci, ich mama zawsze mawiała: „Musimy być odpowiedzialni przed Bogiem, nie przed innymi ludźmi, za nasze czyny i nasze życie. Kiedy patrzymy na Boga, nieważne jest, co mówią inni ludzie”.

Po niespełna sześciu miesiącach Karol prosi Eurozję o rękę, a już 5 maja 1886 r. odbywa się ich skromny ślub. Radość nie trwa jednak długo. Małżeństwo z trudem radzi sobie w dobie kryzysu, a rozległe posiadłości Karola okazują się ogromnie zadłużone z winy jego ojca. Żona go wspiera: „Odwagi, Karolu, a zobaczysz, że Pan nam pomoże”.

Na świat przychodzą ich dzieci, których małżeństwo Barbanów doczeka się dziewięcioro. Eurozja jest zawsze uśmiechnięta, mimo biedy jej dom świeci przykładem czystości – zawsze schludny i posprzątany. Ciągłe czyta Biblię, gromadzi rodzinę na wspólnym Różańcu, a poza tym, że pracuje w domu, pomaga w sąsiedztwie jako mamka kobietom, które z braku pokarmu nie mogą karmić swoich dzieci. Jak twierdzi – „Bóg bardziej nas prowadzi, gdy spełniamy uczynki miłości z miłości do Niego. Kiedy ofiarowujemy coś biednym, to tak, jakbyśmy ofiarowali to Jezusowi we własnej osobie”.

⌘⌘Odpocniemy w raju.

Kolejny wstrząs. W 1917 r. umiera ich krewna, której mąż w tym czasie walczy na froncie I wojny światowej. Osierocone dzieci pozostają bez opieki, a rodzina nie wyraża chęci, by się nimi zająć. Eurozja z mężem podejmują decyzję: przysparzają dzieci, które odtąd stają się członkami rodziny. Powstaje jednak problem – jak wykarmić aż czternaścioro pociech? Dzielna mama przystępuje do działania. Zna się na krawiectwie, więc do późnych godzin nocnych szyje i pakuje suknie. Skąd bierze na to siły, skoro następnego dnia pierwsza jest już na nogach, robi synom (jak każda kochająca mama) kanapki na drogę do seminarium w Vicenzie – dokąd z powodu braku pieniędzy codziennie chodzili pieszo – a następnie idzie na poranną Mszę św., by po powrocie przygotować śniadanie dla reszty domowników? Do tego terminuje u niej od ośmiu do piętnastu uczennic krawiectwa, od których za naukę nie bierze ani grosza. Powód podaje sama: „Niech wola Boga się spełnia. On nas kocha i nigdy nas nie opuści. Odpocniemy w raju”.

Od tej pory przylgnie do niej określenie „Mama Róża”, pod którym znać ją będzie cała okolica, zdumiona, że w swojej biedzie kobieta potrafi dzielić się jeszcze z innymi. Każdy pielgrzym, potrzebujący czy nędzarz znajdzie w jej domu oprócz noclegu talerz zupy, jakieś przyniesione z ogrodu warzywo czy kilka jajek z przydomowego kurnika.

⌘⌘Jak ziarno.

Na ścianie w kuchni wisiał obraz Matki Bożej z Monte Berico, przed którym dzieci nieraz widywały klęczącą mamę z twarzą schowaną w spracowanych dłoniach. „Kiedy się modlisz, musisz zapomnieć o wszystkim, co jest na tym świecie! Musisz mówić do Boga i być świadomym tego, co mówisz, oraz co On mówi do nas” – pamiętają jej pouczenia. Wszelkie kłopoty finansowe kontestowała krótko: „Mieście zawsze odwagę. Spełniamy wolę Boga, a zobaczycie, że On nam pomoże. Pan nas kocha i tak bardzo nas umiłował, że umarł za nas. Dlaczego nie mielibyśmy zaufać Jego Opatrzności?”. Gdy zarzucano jej przesadę w posiadaniu tak dużej gromadki dzieci, ripostowała: „Dzieci, które Pan nam zsyła, są skarbem. Całe nasze zaufanie pokładamy w Bogu, który zapewni nam wszystko, czegokolwiek będziemy potrzebowali”. Nic więc dziwnego, że trzech jej synów zostanie kiedyś kapłanami, córka wstąpi do zakonu, a dumna matka wyzna: „Jestem taka szczęśliwa! Dziękuję z całego serca za trzech wybranych, nie zasługuję na tyle łask, na taki przywilej. Ale ofiaruję ich i poświęcam już teraz...”.

Życie nie szczędziło jej cierpienia – dwójka dzieci zmarła jeszcze w młodym wieku. W 1930 r. pochowała męża, towarzysza trudów, i wstąpiła do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Zawsze była pewna, że Bóg zatroszczy się o jej „małe skarby”, dlatego powtarzała z uporem: „Dzieci, którymi nas Bóg obdarza, są w pierwszej kolejności Jego dziećmi, nie naszymi. Jeśli zechce je mieć na wyłączność, powinniśmy być wdzięczni, wręcz szczęśliwi, bo w ten sposób obdarza nas wielkim zaszczyciem”.

Można powiedzieć, że młoda, piękna i zdolna kobieta zmarnowała sobie życie, bo stała się „kurą domową”, uwięzioną w wiejskiej, nierozwojowej Maroli. Można... Ale chyba z innego powodu po jej śmierci w otoczeniu najbliższych (8 stycznia 1932 r.) jak echo z tej małej wioski na cały świat rozeszły się słowa świadectwa jej proboszcza: „Życie Róży Barban zostało całkowicie poświęcone dla Boga i dla jej rodziny”. Czy życie, które wydało takie owoce, można uznać za zmarnowane?

*Korzystanie z oficjalnej biografii Biura Postulacji (z niej także pochodzą cytaty): www.eurosiafabrisbarban.it (tłumaczenie własne).

Źródło:

https://www.niedziela.pl/artukul/118551/nd/Matczyny-aureola?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop

https://pl.wikipedia.org/wiki/Eurozja_Fabris_Barban